Nr. 290. Kraków, Piątek 21 Grudnia 1894. Rocznik XIII.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niezapieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 12.

Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku.—Biuro (Ig. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handle E. Śmidowicza i S. W. Niemojewskiego w Sukiennicach. J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. Kretschmerowa Rynek l. 10.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 30 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym.

Od Redakcyi.

W pierwszym kwartale przyszłego roku rozpoczniemy w feletonie naszego pisma druk nadzwyczaj zajmującej, rozmiarami większej powieści, najznakomitszej współczesnej polskiej autorki, — Elizy Orzeszkowej p. t.:

„Australczyk".

Oprócz tego zamieścimy w najbliższym czasie nowele i powieści: Sewera i Rodziewiczówny, a przyrzeczoną mamy także pomoc pierwszorzędnych na polu powieściopisarstwa w Polsce autorów.

W drugim feletonie, jak dotąd, zamieszczać będziemy oprócz rozpraw popularnych i wiadomości ze świata literacko-artystycznego, tłómaczenia celniejszych dzieł powieściowych z literatury zagranicznej.

Silnie i wszechstronnie w tym roku rozwinięty dział korespondencyj z kraju i zagranicy, nietylko utrzymujemy w mocy, lecz wzbogacamy pozyskaniem nowych, stałych korespondentów.

Od Administracyi.

Prenumeratorowie *N. Reformy*, którzy z góry **wprost do nas** nadeślą prenumeratę **całoroczną** (w miejscu 16 złr., na prowincyi 20 złr.) otrzymają na żądanie, o ile zapas starczy, **bezpłatnie** następujące dzieła:

1) **„Pożary i zgliszcza"**, dwutomową powieść na tle powstania styczniowego osnutą, przez autorkę, kryjącą się pod pseudonimem „Zmogas". Powieść ta w handlu księgarskim kosztuje 1 złr. 50 ct.

2) **„Warszawę w r. 1794"**, skreśloną przez Bronisława Szwarce. W b. r. drukowała ją *N. Reforma* w feletonie. Jest to dzieło pomnikowe, obudziło też niezwykłe zajęcie. W handlu księgarskim kosztuje 1 złr. 20 ct.

3) **„Królewie"**, powieść sensacyjną Lemaitre'a. W handlu księgarskim kosztuje 1 złr. 20 cnt.

4) **„Lat temu czterdzieści i cztery"**, powieść osnutą przez Polnicza na tle rewolucyi 1846 roku. Główna akcya odbywa się w Krakowie.

Prenumeratorowie, którzy uiszczą przedpłatę za pół roku (w miejscu 8 złr., na prowincyi 10 złr.) otrzymają na żądanie jedno z powyższych dzieł bezpłatnie.

Wszystkim bez wyjątku Prenumeratorom przysłuża prawo otrzymywania **„Śmigusa"** po zniżonej cenie 90 ct. kwartalnie i czasopisma **„Nowe Mody"** po 1 złr. 20 ct. kwartalnie.

Warszawa w dniu imienin cara.

***Kraków**, 20 grudnia.*

Onegdaj, jako w dniu imienin cara Mikołaja II, otrzymał wreszcie satrapa warszawski, przez wszystkich znienawidzony generał gubernator Hurko, dymisyę z zajmowanego w stolicy Polski stanowiska. „Panowanie" jego, — bo tak zaiste absolutne jego rządy nazwać można, — należało bezsprzecznie do najcięższych w Królestwie Polskiem i z dniem każdym coraz nieznośniejszem się stawało. Zaciekłość iście murawiewowska cechowała każdy krok tego człowieka, który, nawet gdy choroba z nóg go zwaliła, nietylko nie złagodził swego postępowania, lecz zaostrzył system swych nienawistnych rządów.

Jakim będzie jego następca, nikt pewnym być nie może; lecz zawsze ustąpienie Hurki uprawnia do większych nadziei zwrotu na lepsze, niż gdyby on nadal na swojem stanowisku był pozostał. To tłómaczy, dlaczego Warszawa z takim entuzyazmem powitała wiadomość o dymisyi swego ciemięzcy i chciała dać wyraz lojalnego usposobienia dla nowego monarchy, który bogdaj iskierkę zaświecił nadziei, że systemu swego ojca w ziemiach polskich podjąć nie myśli.

Po trzynastu latach katuszy, wyzuci z praw nietylko politycznych i obywatelskich, lecz ogólnoludzkich, skorzystali Polacy w Warszawie z pierwszej nadarzającej się sposobności, — a były nią imieniny cara Mikołaja II, — aby objawić w sposób bijący w oczy uczucia lojalności dla nowego władcy, który, wbrew intencyom reprezentanta dotyczasowego systemu represyjnego w ziemiach polskich, przyjął deputacyę polską w Petersburgu, a temu reprezentantowi dał uczuć swą niełaskę. Manifestacyę onegdajszą w Warszawie pojmować też jedynie i oceniać można, jako głośny i rozpaczliwy protest przeciw dotychczasowemu systemowi prześladowania ludności polskiej; jako wyraz podziękowania carowi Mikołajowi II za zapowiedź zmian w tym systemie i gorącej prośby, aby zmian tych dokonał.

Jakkolwiek więc, zasadniczo rzecz biorąc, przeciwko przedwczesnym, bądź co bądź, i przyszłość przesędzającym manifestacyom onegdajszym w Warszawie, wiele powiedziećby się dało, — przecież ze względu na powszechne przygnębienie ludności polskiej teroryzmem, jakiego żadne dotąd nie wytworzyło w Rosyi panowanie, ocenić należy te manifestacye z uwzględnieniem stosunków, w jakich znaleźli się dzisiaj bracia nasi pod zaborem rosyjskim. Zachowanie miary i przezorności niezbędnem jest przy objawianiu uczuć zadowolenia, czy niezadowolenia wobec sfer decydujących w Petersburgu; to też nie wątpimy, że ludność Warszawy nie będzie przekraczała właściwych granic, zakreślonych powagą i godnością narodową, — a gdy miną pierwsze wrażenia chwili i gdy rząd rosyjski pozwoli, aby odzywały się w kraju głosy niezależnej i wytrawnej opinii publicznej, to znajdą się sposoby właściwe ku objawianiu słusznych żądań i pragnień ludności polskiej. Wyjdzie to nietylko na korzyść społeczeństwa polskiego, lecz odpowie intencyom rządu rosyjskiego, gdyż usunie się źródło nieporozumień, a stosunkom obopólnym nada charakter pokojowy, odpowiadający interesom stron obu.

* * *

Oto, co pisze nasz korespondent warszawski pod datą 19 b. m.:

Piszę na stacyi głównej, bo chcę, ażeby list was doszedł jak najwcześniej. Depeszę wysłałem w ten sposób, iż spodziewam się, że mieć ją będziecie jutro wcześnie rano. *(Zrobiliśmy z niej wczoraj użytek w „Ostatnich wiadomościach". Przyp. Red.)* A teraz do rzeczy. Dzisiejsze zachowanie się Warszawy i całego kraju w dniu imienin cara Mikołaja II daje dużo do myślenia. Kiedy dawniej, za czasów Aleksandra II i III, w dniu imienin tych panujących, mieszkańcy Królestwa Polskiego brali o tyle udział w wyrażaniu swego przywiązania do tronu, o ile im to było nakazane, jak urzędowe pisma donosiły: „Mieszkańcom miasta Warszawy dozwala się z powodu imienin Jego Cesarskiej Mości i t. d. okna oświetlić"; obecnie stało się coś nieprzewidzianego. Już w niedzielę znać było, że miasto i jego mieszkańcy coś niezwykłego zrobić zamierzają. Szeptano, naradzano się, a wynikiem tych szeptów i narad było to, czego także Warszawa od lat dawnych nie widziała: iluminacya miasta z dobrej woli. Kiedy dawniej taka iluminacya odbywała się *„po ukasu"* t. j. na trotoarach obok kamienic stawiano fajerki z łojem, w którym tlił się knotek i to miało być oznaką radości miasta i jego obywateli, — to teraz bez nakazu, bez przymusu, wszyscy z dobrej woli wywiesili potrójną ilość flag, powiewających nad głowami przechodniów przez dzień cały, a wieczorem całe miasto zajaśniało tak rzęsistą iluminacyą, o jakiej nikt nie miał pojęcia. Już nie t. zw. kagańce, które *„po ukazu"* tlić się muszą, oświetlały miasto, ale we wszystkich oknach zapalono świece, lampy i żyrandole; tu i owdzie w domach polskich widać było nawet transparenty z cyfrą cara Mikołaja. Na ulicach miasta napotykałeś tłumy publiczności, które nadawały całemu wydarzeniu pewną cechę świąteczną, uroczystą...

Uderzającą jest zgoda i solidarność, z jaką cała ludność Warszawy, jakby na dane hasło, wzięła udział w tej manifestacyi.

Lecz nie koniec na tem. Około godziny 12-tej w południe depesza, wysłana do wszystkich stacyj drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej przez nieznanego nikomu nadawcę, zawezwała zawiadowców stacyj, ich pomocników i wogóle wszystkich urzędników stacyjnych do urządzenia manifestacyi, mającej na celu jedynie wykazanie, że ludność nasza chce być lojalną i nowemu władcy może być wierną i życzliwą, jeżeli on choć w części spełni to, czego się po nim spodziewają.

Doniosłe także znaczenie miało zachowanie się publiczności w teatrach, a zwłaszcza w Wielkim, gdzie, jakby to było umówione, panie pojawiły się w toaletach balowych, a panowie we frakach. Kiedy zaś, jak to już jest zwyczajem, muzyka zagrała *„Boże caria chrani"* i wszyscy z miejsc powstali, — wtedy po skończeniu hymnu zaczęto bić gromkie brawa, wołano *hura!* — i zmuszono orkiestrę, by hymn ten powtórzyła. Tego dawniej nigdy nie bywało.

A teraz szukajmy przyczyn tego, — co się obecnie dzieje. — Oto głównemi motywami są: ufność i nadzieja, że nowy car ma dobre intencye i chce w stosunku do ludności polskiej kierować się względną przynajmniej sprawiedliwością, a obok tego dokonane fakta: dymisya Hurki, oraz zapowiedź, że sprawy duchowieństwa katolickiego nie będą nadal zależeć od samowoli generał-gubernatora, który dotychczas, wkraczając w atrybucye ministra spraw wewnętrznych, nieraz popełniał grube nietaktowności i prześladował kościół katolicki na własną rękę. Jest to — jak dla nas — zawsze postęp ku lepszemu.

Korespondencya „Nowej Reformy".

***Poznań**, 18 grudnia.*

(φ) Wybory do rady miejskiej w Poznaniu są już ukończone, zdobyliśmy w nich jeden mandat więcej tak, że obecnie zasiada w radzie 6 Polaków na ogólną liczbę 36 radnych. Wykazałem już w ostatnich listach, dlaczego ludność polska, stanowiąca tak znaczną większość mieszkańców w stolicy Wielkopolski, tak nieliczną w radzie miejskiej posiada reprezentacyę. Winien temu plutokratyczny system wyborów gminnych, ale z zadowoleniem podnieść warto, że 6 radnych polskich nie zasiadało w reprezentacyi naszego miasta już bardzo dawno. Zwykle zasiadało w niej 2 a najwyżej 4 radnych. Dziś, dzięki rozbudzonemu poczuciu narodowemu szerokich warstw ludności, dzięki stałemu wzrostowi naszej siły ekonomicznej i zawieraniu rozumnych kompromisów wzrośliśmy już do liczby 6 radnych. Z zadowoleniem podnieść należy także, że liczba polskich wyborców, głosujących w II i I klasie, z roku na rok stale rośnie i jest nadzieja, że przy dalszym naszym wzroście ekonomicznym przyjdzie czas, w którym, stosownie do naszej większości liczebnej, będziemy mieli polską większość w radzie miejskiej.

Jeden tylko smutny i ze stanowiska polskiego potępienia godny fakt zaszedł przy świeżo ukończonych wyborach do rady miejskiej. Mam na myśli secesyę która zaszła w obozie polskim dzięki robocie znanej spółki wichrzycielskiej, która w celach osobistego zysku już po kilka razy uwodząc ludzi nieświadomych, na szwank naraziła sprawę publiczną. Byłby i u nas skończonym zacofańcem, ktoby odmawiał stronnictwom racyi bytu, ale nie byłby patryotą, ktoby interes stronnictwa przekładał nad interes polskiego ogółu. Wolno, a nawet trzeba, aby na zebraniach wyborczych naszych stronnictwa z sobą się ścierały, — ale nie wolno nam tej walki staczać w linii bojowej, gdy chodzi o zwycięstwo Niemca i Polaka.

Secesyoniści nasi nie uszanowali tego świętego dla każdego Polaka w zaborze pruskim hasła, wszędzie przeciwstawili legalnym kandydatom swoich ludzi, a mimo że ponieśli straszliwą klęskę, nie opamiętali się, ale w wyborach ściślejszych swoim zwolennikom zalecili wstrzymanie się od głosowania. Po raz pierwszy stało się w dziejach naszego zaboru, że nie wahano się wydać gorszącego hasła, aby część Polaków nie głosowała na polskiego kandydata. Nie winię tej obałamuconej części polskich wyborców, nie jest ich na szczęście zbyt wiele, ale aranżerowie secesyi winni pamiętać, że kto sieje wiatr, zbiera burzę.

Oby te słowa pełne życzliwej przestrogi zostały uwzględnione przez apostołów secesyi, mianowicie w zbliżających się wyborach uzupełniających do sejmu z okręgu znińsko-wągrowiecko-mogilnickiego, które się odbędą dnia 10 stycznia r. p. Po fiasku poznańskiem wzywają apostołowie secesyi wyborców odnośnego okręgu wyborczego, aby nie głosowali na tego kandydata, którego przeprowadziła większość na zebraniach wyborczych w Żninie, Mogilnie i w Wągrowcu i którego zatwierdzi komitet prowincyonalny, choćby miał zwyciężyć Niemiec. Szanse nasze w tym okręgu są takie. Wybory do sejmu są, jak wiadomo, pośrednie, przy rozpoczęciu każdej kadencyi sejmowej wybierani są przez prawyborców tak zwani wyborcy czyli walmani i ci dopiero uskuteczniają wybór posła. W rzeczonym okręgu wyborczym mamy mniej więcej 270 polskich wyborców i 220 niemieckich. Jeżeli Polacy głosować będą solidarnie, to zwycięstwo nasze jest pewne. Tak było dotąd zawsze, na walnych zebraniach były spory, ale gdy większość zatwierdziła te lub owe kandydatury i gdy komitet prowincyonalny łącznie z delegatami odnośnych powiatów wybrali ostatecznie kandydata, wtedy wszelka dyskusya ustawała i wyborcy obowiązani byli głosować na niego. Tak być powinno i dziś na podstawie regulaminu wyborczego, na który zgodziło się społeczeństwo dobrowolnie. Miejmy nadzieję, że nieuczciwe i niepolskie podszepty poznańskich secesyonistów nie podziałają na wyborców odnośnego okręgu wyborczego, że solidarność będzie utrzymaną, a z nią także zapewnione będzie zwycięstwo polskiego kandydata.

Przed zebraniami wyborczemi w Żninie, Mogilnie i w Wągrówcu pojawiły się także po raz pierwszy u nas kandydatury nauczycieli elementarnych. Na zebraniach jednak żadna taka kandydatura nie utrzymała się. Po pierwsze dlatego, że sprawa ta zaskoczyła opinię publiczną zbyt znienacka, a po drugie przemawiały przeciw niej różne ważne okoliczności. W zasadzie nikt przeciw takiej kandydaturze nic mieć nie może, bo przecie o szkołę ludową i o wychowywane w niej młode nasze pokolenie prowadzimy bój zacięty. Więc nauczyciel ludowy byłby najlepszym rzecznikiem naszej biednej uciśnionej dziatwy. Na szczęście mamy już w sejmie bardzo dobrych posłów, zajmujących się specyalnie szkołą ludową, a mianowicie znakomitego mówcę posła prałata Jażdżewskiego, kanonika Neubauera z Pelplina i prof. Szroedera. Ale obok nich znalazłoby się jeszcze miejsce i dla nauczyciela ludowego. Niestety stan to dzisiaj zbyt zależny od władz przełożonych, taki nauczyciel ludowy, któryby jako poseł w należyty sposób wykazał całą przewrotność systemu, praktykowanego względem dzieci polskich, byłby po skończonej kampanii przedmiotem nieustających udręczeń i szykan ze strony swoich przełożonych i mógłby się narazić na złożenie go z urzędu. Dalej nie mamy dotąd przykładu, żeby jaki nauczyciel polski, ponieważ jest urzędnikiem, miał odwagę publicznie potępić system obecny, więc nie mamy pewności, czyby nabrał tej odwagi jako poseł. Wreszcie nie można się zapalić do kandydatury polskiego nauczyciela ludowego z tego względu, że panowie ci mają obecnie chwalebną chęć odłączenia się od protestancko-katolickich towarzystw nauczycielskich i zakładają własne katolickie towarzystwa nauczycielskie, cóż kiedy nie mają odwagi między sobą zaprowadzić języka polskiego, jako języka urzędowego towarzystwa bądź

St. Koźmian o styczniowem powstaniu.

(Stanisław Koźmian: Rzecz o roku 1863, tom I, Kraków 1894 — str. 254. Tom II, Kraków 1895 — str. 328 — 8°.)

6 (Ciąg dalszy).

Książka p. Koźmiana ściśle zawiera to, co br. Tarnowski zarzuca p. Lisickiemu. Ona nietylko mogłaby naprowadzić na myśl, ale ona stara się udowodnić, że „cały dotychczasowy patryotyzm polski był wielkiem, marnem głupstwem", skoro sili się na dowód, że kierunek, jaki ten patryotyzm wziął, t. j. dążenie do niepodległości niweczy byt narodowy. Ona nietylko pośrednio może naprowadzić na myśl, że „jedynem hasłem przyszłości jest *Point des rêveries* — ona wprost stawia rozpaczliwie ponurą politykę zrzeczenia się niepodległości dla zachowania „bytu", i stara się potrzebę tej polityki sofistycznemi wywodami uzasadnić. Że zaś my tę politykę uznawaliśmy zawsze za zgubną i dla narodu zabójczą, a ani wypadki, ani postępy, jakie uczyniła nasza historyografia, ani liczne nowe źródła do historyi porozbiorowej nie dały podstawy do zmiany tego naszego, nie dla potrzeb chwilowej polityki wyrobionego, ale na studyach dziejów naszych i obecnego stanu narodu opartego przekonania — przeto temu zasadniczemu rozdziałowi książki p. Koźmiana musieliśmy w naszym krytycznym rozbiorze najwięcej poświęcić miejsca.

II.

Musieliśmy dłużej nieco zatrzymać się przy pierwszym rozdziale drugiego tomu pracy p. Koźmiana — jest on bowiem programowym, roztrząsa całe zagadnienie naszego porozbiorowego życia politycznego, zaznacza zarazem tendencyę całego dzieła. I przekonamy się zaraz, że nie przedmiotowy, spokojny sąd historyka kieruje piórem p. Koźmiana w opisie wypadków dziejowych, którym swoją książkę poświęcił, ale owa tendencya polityczna, do której stara się te wypadki naciągnąć.

W drugim rozdziale drugiego tomu kreśli p. Koźmian „stan społeczeństwa polskiego" (jak pisze w nagłówku) od roku 1831 do 1856. Nie „stan społeczeństwa", bo na to składa się mnóstwo czynników, o których tam ani mowy — ale polityczne usposobienie polskiego społeczeństwa. Ale mniejsza o ściślejszą lub mniej ścisłą nomenklaturę, gdy idzie o rzecz samą.

„Okres od r. 1831 do 1856 — pisze autor — zapełnionym został dążeniem bezsilnem do niepodległości, jeszcze więcej marzeniem o niej — a zmarnowanym dla rozwoju i wzmocnienia bytu narodowego. Dążenie do niepodległości wykluczało kompromisy między społeczeństwem polskiem a rządami rozbiorowemi, czyli najskuteczniejsze i najrzeczywistsze środki wzmocnienia bytu narodowego. W epoce tej spisek zajmuje też wybitniejsze miejsce w życiu narodu, niż praca".

Dwadzieścia pięć lat — ćwierć wieku — zmarnowane dla rozwoju i wzmocnienia bytu narodowego! To byłoby istotnie coś strasznego! Surowszego wyroku na całą jednę generacyę wydać chyba nie można! Szczęście tylko, że opinia ta jest stanowczo błędna, wyrok zupełnie niesprawiedliwy. Przez te ćwierć wieku od upadku listopadowego powstania do bytności cara Aleksandra w Warszawie — rozwinęli się, spotężnieli i pracy ducha swego dokonali Mickiewicz, Słowacki i Krasiński; w tym okresie Lelewel, Moraczewski, Szajnocha uczyli nas dziejów; Libelt, Cieszkowski i Trentowski siali ziarna prawd filozoficznych i politycznych; Korzeniowski i Kraszewski wprowadzili książkę polską, a z nią mowę polską i zamiłowanie rzeczy ojczystych tam, gdzie przed nimi wszechwładnie panowała francuzczyzna i niemczyzna; Korzeniowski i Fredro stworzyli polski dramat i komedyę. Czyż literatura narodowa jest niczem dla bytu narodowego, skoro okres naszych dziejów, w którym literatura ta zakwitła, jest według p. Koźmiana zmarnowany dla tego bytu? I znowu zapytujemy autora, co on przez „byt narodowy" rozumie? Przez te ćwierć wieku zniemczone dawniej mieszczaństwo galicyjskie (wszak we Lwowie u mieszczan język niemiecki do roku 1846 i 1848 był językiem salonowym!) przejrzało i zrzuciło z siebie niemczyznę. Przez te ćwierć wieku idea reformy społecznej przez usamowolnienie i uwłaszczenie włościan dojrzewała coraz silniej w umysłach społeczeństwa, nie wyjmując tych, którzy na tej reformie chwilowo ciężko ucierpieć musieli — szlachty. Przez te ćwierć wieku, gdy tylko najmniejsza dana była sposobność realnej pracy ekonomicznej, starano się z niej skorzystać: gal. Towarzystwo kredytowe ziemskie, gal. Kasa oszczędności we Lwowie, Towarzystwo gospodarskie itp.

Nad tem wszystkiem przechodzi p. Koźmian do porządku dziennego, tego wszystkiego uznać on nie chce, cały ten okres zmarnowanym uznaje — dla czego? Bo mu ten okres nie stosuje się do jego formułki politycznej „kompromisu z rządami", jako „najskuteczniejszego środka wzmocnienia bytu narodowego." Fakt, że kompromis taki wówczas nie nastąpił, jest według p. Koźmiana skutkiem tej okoliczności, iż ówczesne pokolenie polskie dążyło do niepodległości i kompromisu nie szukało.

Jednostronność stanowiska autora nigdzie może tak silnie jak tutaj na jaw nie występuje. Powiedzieliśmy: do kompromisu potrzeba dwóch stron. Czyż druga strona była wtedy skłonną do kompromisu? Czy wśród reakcyi, jaka wówczas powszechnie panowała, ta druga strona mogła być skłonną do kompromisu, dopóki wypadki jej nie zmusiły do zerwania z reakcyą? Przeciwnie — ze strony rządów czyniono w tych czasach wszystko, co tylko było możebnem, ażeby w narodzie polskim nawet myśl kompromisów powstać nie mogła. Ciemięstwo polityczne, dążność do wynarodowienia Polaków, absolutny brak wszelkiej swobody u narodu, o tak silnem i głęboko zakorzenionem poczuciu i zamiłowaniu wolności, jak naród polski — ciężkie więzy cenzury, nałożone na myśl polską w kraju, skutkiem czego schroniła się ona w znacznej części do emigracyi — ściganie polskiej mowy w szkołach (galicyjskie *Sprachzeichen*) — prześladowanie już nie za spiski tylko, ale za wszelki objaw polskości — przeszkody, stawiane nawet ekonomicznemu rozwojowi polskich krajów — czyż to wszystko były czynniki i okoliczności, wśród których mogła w polskich umysłach powstać idea kompromisu?

Przeciwnie: według powszechnych doświadczeń dziejów, według zupełnie pozytywnej, bo doświadczeniem stwierdzonej psychologii narodów, takie postępowanie rządów wszędzie ten sam wywołuje skutek: niezadowolenie — opór — skrycie się ducha narodowego w spiskowe tajnie — rozpacz wreszcie i wybuchy jej gwałtowne. Tak było wszędzie, gdziekolwiek uciski takie padły na naród żyjący i żywotny. Czy mogło być w Polsce inaczej?

Jacyż my, którym dziś tak wiele w tym kraju wolno, prawdziwie śmieszni, gdy z wysokości naszej wydajemy sąd o tem pokoleniu, które z taką straszną reakcyą walkę staczać musiało, ażeby w tej walce ratować najistotniejsze bytu narodowego warunki — znajomość polskiej mowy, polskiego piśmiennictwa, polskich dziejów! Jacyż my wobec tego pokolenia niewdzięczni, skoro zamiast uznać olbrzymią jego zasługę w tem, iż takiemi ciężkiemi ofiarami uratowało myśl narodową i ducha polskiego i mowę polską i nam te skarby nietylko nie uszczuplone, ale przeciwnie pomnożone i spotężniałe przekazało — my na mogiły, pod któremi pokolenie to spoczęło, ciskamy straszny wyraz: zmarnowane!

(C. d. n.)

Tadeusz Romanowicz.

co bądź prywatnego, ale posługują się językiem niemieckim, aby się „nie narazić“ swoim przełożonym.

Dopóki nauczyciele polscy nie zdobędą się na odwagę zaprowadzenia w owych katolickich swoich stowarzyszeniach języka polskiego, jako równouprawnionego, dopóty społeczeństwo nie będzie miało do nich zaufania i dopóty mowy być nie może o kandydaturze poselskiej nauczyciela ludowego.

„Nasi najserdeczniejsi“ wpadli na nowy pomysł germanizacyjny. Ponieważ przewrotny system, praktykowany w szkołach, w polskich dzielnicach, żadnych nie wydaje owoców i uczniowie polscy wychodzą z nich bez dostatecznej znajomości języka niemieckiego, przeto proponuje organ sławetnego ogólno-niemieckiego związku *Alldeutsche Blätter*, żeby ci rekruci polscy, którzy przy zaciągnięciu ich do wojska nie władają dostatecznie językiem niemieckim, służyli nie dwa lata, jak wszyscy, ale trzy lata. Na nic konstytucya, na nic prawo wojskowe, które nie zna wyjątków; dla zawodowych polakożerców, każdy środek jest dobry, byle nas zmusić do przyswojenia sobie „wyższej“ niemieckiej cywilizacyi. Poznańska spółka polakożercza Kenne-Hanse-Tiedemann poniosła znowu klęskę w Poniecu, gdzie usiłowała założyć filię „niemieckiej straży nad Wartą i Wisłą“. Założeniu tej filii oparł się stanowczo burmistrz tamtejszy, Niemiec, który słusznie wykazał aranżerom hecy antipolskiej, że założenie filii „niemieckiej straży“ w Poniecu mogłoby o ruinę przyprawić tamtejszych Niemców, skazanych na zarobek w czysto-polskiej okolicy. Pan Hansemann z długim nosem wyjechał z Ponieca. W ogóle jakoś nie powodzi się poznańskim aranżerom hecy antipolskiej. Podczas pielgrzymki Niemców poznańskich do Warcina zaziębiła się Bismarkowa i umarła. Wice-prezes polakożerczego bractwa, który komenderował w Warcinie batalionami Niemców poznańskich, rażony został paraliżem z skutkiem śmiertelnym, a świeżo umarł jeden z wybitnych aranżerów hecy antipolskiej, właściciel dóbr z Zalesia. Same więc niepowodzenia!

Mowa posła Augusta Sokołowskiego

wypowiedziana w dniu 17 grudnia r. b. w Izbie poselskiej podczas rozpraw nad ustawą dla żandarmeryi.

Wysoka Izbo! Paragraf 19-ty ustawy, nad którą toczą się właśnie rozprawy w tej Wys. Izbie, ma swoją ciekawą historyę. W ustawie z d. 26 lutego 1876 r. występuje on jako § 23 i zawiera warunki, od których zawisłem było przyjęcie do żandarmeryi, a które wtedy za konieczne potrzebne uważano.

Pomiędzy temi warunkami była także znajomość języka krajowego.

W przedłożeniu rządowem obecnem, przekazanem komisyi wojskowej, zastąpiono § 23 paragrafem 15, gdzie jako jedyny warunek przyjęcia do żandarmeryi umieszczono prawo obywatelstwa w krajach, reprezentowanych w wiedeńskim parlamencie.

Komisya wojskowa przywróciła wprawdzie, i to w porozumieniu z ministrem obrony krajowej, w tym paragrafie dawniejszy tekst ustawy z d. 26 lutego 1876 i uzupełniła go w ten sposób, że jako warunek przyjęcia do żandarmeryi wymaganą będzie znajomość języków tego kraju, w którym żandarm służyć ma, ale doświadczenia, jakie zrobiliśmy już z ustawą z r. 1876 pod tym względem, budzą w nas uzasadnioną obawę, że te ustawodawcze określenia i na przyszłość nie będą ściśle przestrzegane.

W rzeczywistości bowiem dzieje się tak, że do służby w żandarmeryi powołują u nas często ludzi, którzy języka krajowego wcale nie znają. Wtedy władze zadowalniają się tem, że powołany włada jakimkolwiek językiem słowiańskim.

Zasada ta byłaby trafną, gdyby ją stosowano do filologów, naukowo wykształconych. Ponieważ jednak, o ile mi wiadomo, kadry żandarmskie nie bywają z filologów uzupełniane, przypuszczenie przeto, że żandarm, władający jakiemkolwiek narzeczem słowiańskiem, może się z każdym Słowianinem porozumieć, jest, co najmniej, hazardownem i dlatego nie możemy się wcale zadowolnić dzisiejszemi wywodami ministra obrony krajowej, który wspominał o „żywiołach, znających języki pokrewne“ i wyraził nadzieję, że one w krótkim czasie przyswoją sobie język krajowy.

C. k. żandarmerya jest wprawdzie korpusem straży, zorganizowanym wojskowo, może nawet być powołana na wypadek wojny do pełnienia służby wojskowej w pewnych warunkach, głównem jednak zadaniem jej jest utrzymywanie porządku, bezpieczeństwa i spokoju.

Wykonanie tego ważnego zadania jest jednak tylko wtenczas możliwe, jeżeli żandarmi władają biegle językiem krajowym, jeżeli mogą się łatwo porozumieć z ludnością miejscową, jeżeli znają dobrze obyczaje i stosunki kraju, w którym służą.

Paragraf 14 ustawy powiada nawet wyraźnie, że żandarm we wszystkich wypadkach, gdzie przeciw osobom w służbie występuje, jest obowiązany formułkę: W imieniu prawa i t. d. w języku krajowym wygłosić.

Otóż ciekawy jestem, w jaki sposób może on zadość uczynić temu wymaganiu ustawy, jeżeli nie zna języka krajowego, tylko jakieś narzecze słowiańskie.

Zdarzyło się u nas przed dwoma laty, że z powodu sporów granicznych w Tatrach wysłano nad Morskie Oko posterunek żandarmeryi. Żandarmi ci byli, jeśli się nie mylę, Czesi, i nie mogli się porozumieć z ludnością miejscową, lecz sympatyzowali raczej z służbą księcia Hohenlohego.

Wtedy użalano się powszechnie na to postępowanie żandarmów, oskarżono ich o niedbałe pełnienie służbowych obowiązków, w końcu ludność miejscowa straciła zupełnie do nich zaufanie i skłonna była ten brak zaufania przenosić także na wyższe władze rządowe.

Ten przykład — a mógłbym wiele innych podobnych przytoczyć — może posłużyć za dowód, jak niedbale wykonywano u nas tę część ustawy z r. 1876, która zaleca żandarmom znajomość języka krajowego.

Z tego powodu też nie uspakaja nas wcale § 19 (al. 7) obecnej ustawy, owszem musimy tu wypowiedzieć z całym naciskiem życzenie, ażeby wszystko to, co ten paragraf postanawia, z całą ścisłością na przyszłość było wykonywane, aby mianowicie władze przy przyjmowaniu żandarmów do służby w naszym kraju wymagały bezwzględnie dokładnej znajomości języka krajowego.

W przekonaniu, że p. minister do tego naszego życzenia się zastosuje, oświadczam imieniem mojem i moich przyjaciół politycznych że będziemy głosować za § 19 ustawy w przedłożeniu komisyi wojskowej *(Oklaski.)*

Produkcya górnicza Galicyi.

II.

W roku 1893 było w Galicyi 27 przedsiębiorstw dla eksploatacyi rudy żelaznej, z tych jednak w ruchu tylko dwa, które przy użyciu 85 robotników wydobyły 82.451 c. m. brunatnej i 190 c. m. czerwonej rudy. Prócz tego jedno przedsiębiorstwo kopania cynku wydobyło 3000 c. m. brunatnej rudy żelaznej. Ogólna wartość tej produkcyi wynosiła 17.405 złr. Wydobytą rudę wraz z dawniejszemi zapasami sprzedano częścią na Śląsk pruski, częścią do huty krajowej w Węgierskiej Górce, własności arcyks. Albrechta.

Jedyna ta w kraju huta żelaza zatrudniała 283 robotników i wyprodukowała 34 811 c. m. żelaza lanego wartości 228 573 złr. Do tej produkcyi użyto prócz galicyjskiej także rudy ze Śląska, z Węgier, z Królestwa Polskiego, Prus, Szwecyi i Hiszpanii, w ogólnej wartości 95.594 złr. Produkt pozbyto przeważnie w Galicyi, na Śląsku i w Austryi Niższej, małą część wywieziono do Rumunii.

W produkcyi rudy żelaznej pierwsze miejsce w Austryi przypada Styryi drugie Czechom. w produkcyi hutniczej pierwsze zajmują Morawy, drugie Czechy, trzecie Styrya. Ogółem było w Austryi w r. 1893 czynnych przedsiębiorstw górniczych 50 hutniczych 48, — wszystkie prywatne. Kopalnie zatrudniały 4 546 huty 5 954 robotników.

Produkcya ołowiu była w Galicyi znacznie mniejszą niż w r. 1892. Czynnem było jedno tylko przedsiębiorstwo o 62 robotnikach i wydobyło 7 829 c. m. rudy ołowianej wartości 24 367 złr. Większą część produkcyi i dawniejszych zapasów wywieziono do huty pruskiej w Szopinicach, mniej więcej siódmą część tylko pozbyto w Austryi. Ołów hutniczy produkowały ubocznie dwie huty cynkowe.

W produkcyi ołowiu wogóle pierwsze miejsce w Austryi przypada Karyntyi, drugie Czechom. Ze względu jednak na małą rozległość tej produkcyi zajęła Galicya w górnictwie ołowianem za rok ubiegły trzecie, w hutnictwie zaś czwarte miejsce.

Z 15 galicyjskich przedsiębiorstw górniczych cynku było podobnie, jak rok przedtem 7 w ruchu. Zatrudniały one 622 robotników (w tem 181 kobiet i 31 niedorostków), i wydobyły 95 804 c. m. rudy cynkowej, wartości 50.703 złr. Produkcya ta w porównaniu z rokiem poprzednim cofnęła się pod każdym względem co do ilości wydobytej rudy o 30·15%, co do jej wartości o 28·27%; o 211 robotników mniej miało przy niej zajęcie.

Prócz małej ilości rudy wywiezionej na Śląsk pruski, przerabiały ją dwie huty krajowe w Kozach i Niedzieliskach. Huty te zatrudniały 271 robotników i wyrobiły cynku metalicznego i pyłu cynkowego 19.272 c. m., więcej trochę niż rok przedtem, co do wartości jednak, skutkiem gorszych cen, o 12·53% mniej; produkcya ta przedstawiała mianowicie wartość 388.151 złr. Huta w Niedzieliskach wyrobiła nadto bieli cynkowej 21.452 c. m. wartości 514.848 złr.

Przeważną część produkcyi cynku pozbywały huty w Austryi, — większym zagranicznym targiem był tylko Bendzin w Królestwie Polskiem (1.100 c. m.). Natomiast biel cynkowa szła głównie (19.000 c. m.) za granicę, do Niemiec, Rosyi, Anglii i Skandynawii.

W ogólnej produkcyi rudy cynkowej w Austryi zajmowała Galicya co do wydobytej ilości (po Karyntyi) miejsce drugie, co do wartości produkcyi (po Karyntyi i Tyrolu) trzecie.

Przedsiębiorstw węgla brunatnego było w Galicyi w roku 1893 trzynaście (1 w zachodniej, 12 we wschodniej części kraju), w ruchu tylko siedm, z liczbą robotników 672 (w tem 665 mężczyzn). Produkcya wzrosła co do ilości o 90·49%, co do wartości o 135·85%. Wynosiła ona 336 900 cn. m., wartości 200.452 złr. Średnia cena za cetn. metr. była 54·63 centy. Na jednego robotnika przypada produkcya 546 c. m. wartości 298 złr.

Wydobyty węgiel spotrzebowywała Galicya sama, tylko 6 000 c. m. wywieziono na Bukowinę. W szeregu krajów przedlitawskich, produkujących węgiel brunatny, zajmuje Galicya bardzo poślednie miejsce. Z ogólnej produkcyi w roku 1893 przypada na nią zaledwie 0·22%. Pierwsze miejsce zajmują i w tej gałęzi Czechy, drugie Styrya.

Przedsiębiorstw węgla kamiennego było w ubiegłym roku u nas 10, w ruchu tylko pięć (o 1 więcej, niż w r. 1892), wszystkie w W. Ks. Krakowskiem. Robotników przy tej produkcyi zajętych było 2.025 w tem mężczyzn 1.928. Wydobyto 6 790.299 c. m. węgla, wartości 1,188.162 złr. Przedstawia to w porównaniu z rokiem poprzednim zwyżkę w ilości 7·36%, w wartości 6·37%. Przeciętna cena wynosiła 17·50 centów za cetn. metr. Na jednego robotnika wypada produkcya 3.353 c. m., wartości 587 złr.

Pomiędzy kopalniami węgla kamiennego prym wiodły, jak i poprzednio, Jaworzno (4.790 522 c. m.) i Siersza-Myślachowice (1 962 933 c. m.). Reszta produkcyi przypada na Tenczynek.

Większą część produktu pozbyto w kraju; większymi odbiorcami były koleje państwowe kolej północna, fabryka sody w Szczakowej, cukrownia w Sędziszowie, wreszcie sami producenci w swoich przedsiębiorstwach spotrzebowali blisko $1\frac{1}{4}$ miliona c. m. Trochę wywieziono do innych krajów austryackich. Ogółem w Austryi spotrzebowano 5,241.670 c. m. Wisłą i Przemszą spławiono tylko 91.000 c. m. Zbyt w porównaniu z rokiem poprzednim zwiększył się o 452.333 c. m. W ogólno austryackiej produkcyi węgla kamiennego udział Galicyi wynosił 6·98%, Śląska 41%, Czech 38·51%, Moraw 13·02%.

Na rudę siarkową zapisanem było w roku zeszłym, w rewirze górniczym drohobyckim jedno przedsiębiorstwo, nie wykazało wszakże ruchu żadnego.

Z Rady państwa.

Wczorajsze telegramy doniosły już o rozpoczęciu obrad nad projektem ustawy o spoczynku niedzielnym. Zarzuty przeciw tej ustawie wytoczone skłoniły ministra handlu Wurmbranda do wygłoszenia dłuższej mowy w której uznał sprawę spoczynku niedzielnego, jako jedną z wielkich socyalno-politycznych konieczności, która tylko powoli i stopniowo w świadomość społeczeństwa wżyć się może. Z tego powodu wprowadzono wiele przepisów wyjątkowych, a jeśli ich w ciągu rozprawy więcej się jeszcze okaże, rząd nie zajmie wobec nich stanowiska bezwzględnie odpornego. Ustawa ma być dobrodziejstwem, nie zaś hamowaniem produkcyi lub zarobku. Podług naszych pojęć niema nic bardziej moralnego nad pracę, jednak ona działać może wprost demoralizująco, jeśli jest nadmierną, a z tego obciążenia pracą które w naszych stosunkach społecznych coraz bardziej się wzmaga wynikają tylko umysłowe i fizyczne choroby. Pokazuje się to na ludności robotniczej na pomocnikach przemysłowych, widzimy to zresztą sami na sobie. Minister jest przekonany, że w mowie będąca ustawa nie zadowolni wszystkich, ale rząd pracuje nie dla wdzięczności stronnictw, jeno z poczucia obowiązku, aby w drodze ustawodawstwa społecznego rzeczywiste zaspokajać potrzeby. Mowca broni następnie stronnictwo liberalne od zarzutu wrogiego dla ustawy usposobienia i prosi o rychłe przyjęcie projektu „na gwiazdkę“ dla społeczeństwa. *(Żywe oklaski)*

Poseł Weber uważa za rzecz dziwną że w państwie tak wybitnie katolickiem, jak Austrya, którego monarcha nazywa się królem apostolskim, w którem ministrowie i rząd przyznają się do katolicyzmu, a również katolicką jest przeważna większość parlamentu, że w takiem państwie spoczynek niedzielny ma być dopiero zaprowadzany. Ustanowił go już Pan Bóg przykazując święcić dzień pański, a kto przeciw temu wykracza, popełnia grzech śmiertelny. To jest boska metoda lecznicza, a partactwo lecznicze powinno być zabronione *(w sołość)*, jedynym *doctor magnificus* dla pacyentów jest Pan Bóg. Mowca zarzuca rządowi że ograniczając spoczynek tylko do części niedzieli, igra z najświętszemi interesami ludów i działa z faryzejską obłudą. Któż uwierzy w prawdziwość faktu, że we Włoszech stary spiskowiec i fabrykant bomb Crispi, który dla politycznie podejrzanych chce wprowadzić rosyjski system internowania, przecież w końcu odwołuje się do Boga. Czy na to, aby mu Pan Bóg dopomógł w sprawie *Banca Romana?*

Prezydent przerywa mowcy twierdząc, że krytyka obcych mężów stanu nie należy do Izby.

Weber. Jeśli się widzi że trzej ex-rewolucyoniści, jak Crispi, Andrassy i Bismark....

Prezydent po raz wtóry przywołuje mowcę do porządku, grożąc odebraniem mu głosu.

Weber. Muszę uzasadnić moje zapatrywanie. Chciałem zwrócić uwagę na rzecz uderzającą, że widocznie wielki strach padł na trójnogi związek pokoju i że we Włoszech wzywają Boga na pomoc.

Wśród wielkiego niepokoju prezydent odbiera mowcy głos, Weber odwołuje się do Izby, w głosowaniu większością 79 głosów przeciw 58 zadecydowano, że Izba dłużej Webera słuchać nie chce.

Następny mowca Gessmann wyraża niezadowolenie z ustawy, gani w niej mnóstwo postanowień wyjątkowych, które całą ustawę czynią iluzoryczną. Policya nie będzie w stanie czuwać nad przestrzeganiem wyjątków, które przez to samo przemienią się w regułę. Mowca domaga się w końcu rozszerzenia spoczynku niedzielnego także na pomocników duchownych, tudzież na przemysł domokrążny i fryzyerski.

Przedstawiciel rządowy szef sekcyi Weigelsperg uzasadnił potrzebę postanowień wyjątkowych, twierdząc, że nietylko na interes robotników, ale i na pracodawców zważać należy.

Zallinger uznaje wprawdzie pewien postęp w omawianej ustawie, jednak jako katolik poczuwa się do obowiązku zasadnicze co do niej wyrazić wątpliwości. To samo uczynił w roku 1885 cały episkopat, najwyższa powaga kościelna w Austryi. W niedziele wszelka praca przemysłowa spoczywać powinna. Państwo nie ma prawa wdawać się w postanowienia boże i gwałcić przykazań. Jeśli rząd chce być bezwyznaniowym, nie powinien wkraczać w agendy kościoła katolickiego, powinien raczej wydać fundacye katolickie, a ministrowie niech się nie mięszają także do mianowań biskupów. Mowca zwraca się następnie do znanych wywodów Scheichera i popiera je twierdząc, że państwo będzie zmuszone przyjść wkrótce z prośbą do kościoła, gdyż socyalnej demokracyi nie będzie można zwalczyć samemi bagnetami. Nie chcemy, aby kościół poniżał się do ubliżającego stanowiska służebnicy państwowej i czarnej policyi. Mowca zastrzega się najsilniej przeciw takiej odpowiedzi, jaką dał Scheicherowi Madeyski. (Wice-prezydent Abrahamowicz przerywa mowcy). Jeśli panowie nie chcecie przemieniać parlamentaryzmu w komedyę, a władztwa koalicyi w tyranię, to musicie nam dać wolność słowa. Jeżeli minister jest naprawdę katolikiem, i chce nim pozostać, to powinien znać katolicki obowiązek wynagradzania wyrządzonej krzywdy, a do tego mojem przemówieniem chcę mu dać sposobność. Jeżeli p. Madeyski tego nie uczyni, to będziemy wiedzieli, że wywody jego były tendencyjne i co mamy sądzić o takim ministrze oświaty.

W dalszym ciągu omawia Zallinger szczegółowo postanowienia ustawy, zarzuca niemieckiej lewicy, że ze świeckiego stanowiska zapatruje się na sprawę, że dziś jeszcze tak samo, jak dawniej jest wrogą kościołowi, zgłasza w końcu cały szereg poprawek do projektu. (*Oklaski*).

Polzhofer stawia wniosek tej treści, aby robotnikom wszelkich przedsiębiorstw przyznać 24 godzinny spoczynek w tygodniu a ustawodawstwom krajowym pozostawić szczegółowe unormowanie tego spoczynku.

Po przemówieniach mowców generalnych Scheichera (*contra*). Exnera (*pro*) przystąpiono do szczegółowej rozprawy, w której odrzucono wniosek Polzhofera i przyjęto dwa pierwsze paragrafy projektu. Dalszy ciąg obrad podają telegramy o wczorajszem posiedzeniu wieczornem.

Przegląd polityczny.

***Kraków**, 20 grudnia.*

Wczoraj popołudniu wyjechał węgierski premier dr. Wekerle wraz z ministrem handlu Lukacsem do Wiednia, gdzie mają między reprezentantami obu rządów odbywać się zarówno konferencye w sprawie upaństwowienia południowej drogi żelaznej, jak i rokowania co do programu dalszego wykonania reformy monetarnej w r. 1895. Dr. Wekerle ma zatrzymać się w Wiedniu kilka dni i będzie na audyencyi u cesarza, któremu złoży sprawozdanie o wewnętrznej sytuacyi politycznej.

Z wiadomościami temi łączą się pogłoski o przesileniu gabinetowem, które nie ucichły pomimo, że w Izbie poselskiej prowizoryum uchwalono większością 205 głosów przeciw 90, a więc tak ogromną większością udzielono rządowi wotum zaufania. — Izba magnatów uchwaliła również prowizoryum budżetowe niemal bez dyskusyi, a ustawy o ślubach cywilnych, o oznaczaniu religii dziatwy i o prowadzeniu aktów stanu cywilnego przez urzędników świeckich, które uzyskały sankcyę, ogłoszono wczoraj w dzienniku ustaw. Wobec tych faktów przepowiednie upadku dzisiejszego ministerstwa wydają się niewiarogodnemi, a przecież utrzymują się uporczywie. Na poparcie tych wieszczb przytaczają właśnie podróż premiera, utrzymując, że ponieważ dr. Wekerle żąda audyencyi u monarchy, tedy po za tem nie może się kryć nic innego, jak sytuacya grożąca przesileniem. Dr. Wekerle nie jedzie sam, lecz w towarzystwie ministra handlu i ma brać udział w konferencyach, których nie rozpoczynanoby może w przededniu upadku gabinetu. Pogłoski krążące nabierają jednak właśnie przez to siły, że nie ustępują i dlatego wyjaśnienie przynieść mogą dopiero fakta.

Wybór nowego prezydenta Izby francuskiej.

Francuska Izba deputowanych wybrała na miejsce zmarłego Augusta Burdeau na swego prezydenta przywódcę radykałów Henryka Brissona 249 głosami przeciw 213 głosom, które oddano na znanego zwolennika protekcyonizmu ekonomicznego Méline'a. Wybór ten oznacza do pewnego stopnia odrodzenie idei t. zw. koncentracyi republikańskiej, ponieważ Brisson, jako umiarkowany radykał, ma przyjaciół politycznych zarówno w obozie oportunistycznym, jak i radykalnym i reprezentuje politykę, polegającą na współdziałaniu obu stronnictw republikańskich. Umiarkowany stosunkowo swój kierunek polityczny zaznaczył Brisson w toku ostatniej legislatury, głosując za odroczeniem rewizyi konstytucyi, za ściganiem sądowem ligi patryotycznej i Boulangera, sprzeciwiał się także wielokrotnym kandydaturom, jako zamaskowanemu plebiscytowi. Najbliżej do żywiołów umiarkowanych stał Brisson w kwestyach polityki kolonialnej: w 1855 roku głosował za prowadzeniem w dalszym ciągu wojny z Tonkinem, a obecnie zjednał sobie sympatye frakcyj umiarkowanych przez popieranie ekspedycyi madagaskarskiej. To też wielu umiarkowanych republikanów przy wyborze nowego prezydenta oddało swe głosy na Brissona. Atoli charakterystyczną cechą tego wyboru jest ta okoliczność, że decydującym czynnikiem byli tym razem socyaliści. Postanowili oni głosować za tym kandydatem, który pod względem barwy politycznej najwięcej różni się od obecnego rządu; mając więc wybór pomiędzy Brissonem a Méline'm woleli głosować za Brissonem i to przyczyniło się do jego zwycięstwa.

Brisson był już raz prezydentem Izby deputowanych, mianowicie w 1881 roku i stanowisko to porzucił dopiero w 1885 r., kiedy po upadku Juliusza Ferry'ego objął prezydyum nowego gabinetu wraz z teką ministra sprawiedliwości. Później podczas krachu panamskiego Brisson odegrał wybitną rolę, jako przewodniczący głośnej komisyi śledczej.

Obecnie Brisson wybrany został prezydentem Izby tylko na parę tygodni, gdyż już w styczniu w myśl konstytucyi francuskiej musi się odbyć ponowny wybór prezydenta Izby.

Galerya roztargnionych.

Roztargnienie nie jest wadą, lecz cechą, wyjąwszy, oczywiście, wszelkie rodzaje roztargnień świadomych do których należy np. zapominanie liczby lat przez damy, lub też zapominanie oddawania pieniędzy przez mężczyzn. Niekiedy zresztą roztargnienie może być bardzo nieprzyjemne w skutkach dla roztargnionego, jeżeli ten ostatni wyleje sobie np. na papier atrament z kałamarza, zamiast nasypać piasku z piaseczniczki.

Jednym z najbardziej roztargnionych ludzi, o których historya dobrą zachowała pamięć, był słynny berliński teolog i historyk kościoła, Neander, o którym krążą najrozmaitsze anegdoty, po największej części autentyczne. Pewnego razu siedział uczony przy pulpicie późnym wieczorem Kończy wreszcie pracę, chwyta lampę i pakuje ją do pulpitu. Oczywiście ciemności egipskie zaległy pokój Profesor chwyta się za oczy i jęczy: „Ach, mój Boże! Ach, mój Boże! oślepłem!“ Do pokoju wpadają siostra uczonego i jego siostrzenica, zwana przez studentów „Neandiną“. Tu dopiero rzecz się wyjaśnia i zapanowywa w domu profesora istotna wesołość. Nieraz z mieszkania swego przy Markgrafenstrasse nr. 52 wychodził profesor i, zamiast do uniwersytetu, wędrował w zamyśleniu na drugi koniec miasta. Dopiero przy rogatkach dostrzegał, co się stało, brał dorożkę i pędził co koń wyskoczy do auli uniwersyteckiej, dokąd przybywał z półgodzinnem opóźnieniem.

Niemniej roztargnionym był twórca nowej fizyki matematycznej i astronomii fizycznej, Izaak Newton, który pewnego razu, zamiast jaja, które chciał ugotować, wrzucił do gotującej się wody własny zegarek, jajko zaś zatrzymał w ręku. Niejednokrotnie w czasie wstawania z łóżka przychodziła mu jakaś myśl do głowy. Siadał tedy na łóżku i całemi godzinami siadywał tak nieubrany. Kiedyś znów przyszedł do Newtona przyjaciel jego, Stuckeley, zaproszony na obiad. Mija godzina jedna i druga, gość czeka, gospodarz zaś, zamknięty w swoim pokoju, ani myśli oderwać się od pracy. Gość tedy po kilku godzinach czekania kazał sobie podać obiad, zjada, co było, i zostawia z pieczystego tylko kostki na półmisku. Wtem wchodzi Newton, ciągle myślami swemi zajęty. Siada do stołu i zobaczywszy, woła: „Tam do licha! Mieliśmy dobry apetyt! Same tylko kości pozostały!“ I wynosi się do swego pokoju, kontent, że już po obiedzie.

Znakomity matematyk i fizyk francuski, Ampère, znalazł kiedyś na ulicy kamień z osobliwemi rysami. Stanął tedy na moście des Arts i zaczął się minerałowi przyglądać. Nagle przypomniał sobie, że miał wykład w *Collège de France*, wyjmuje tedy zegarek z kieszeni, spogląda i, przerażony opóźnieniem, ciska zegarek z mostu do Sekwany, kamień pakuje sobie do kieszeni i kłusem biegnie na prelekcyę. Kiedyś znowu łapie go deszcz na ulicy. Ampère wraca do domu po parasol, dzwoni, a gdy mu nikt nie otwiera, zbiega ze schodów i wędruje po deszczu, zapomniawszy, iż ma klucz od mieszkania w kieszeni. Innym znów razem po skończeniu wykładu Ampère wychodzi z audytoryum pogrążony w myślach nad jakiemś zadaniem matematycznem, którego w czasie wykładu rozwiązać nie mógł. Idzie tedy po ulicy, myśląc i krusząc w palcach nerwowo kawałek kredy, trzymany w ręku. Nagle przychodzi mu myśl do głowy, schodzi z chodnika i spostrzega przed sobą czarną powierzchnię, na której zaczyna rozwiązywać kredą swoje zadanie. — W chwili, gdy praca zbliża się ku końcowi, czarna przestrzeń, zapisana cyframi, zaczyna się oddalać. Ampère przyśpiesza kroku, aż wreszcie staje zadyszany. Czarną powierzchnią, na której matematyk kreślił swoje równania, było — pudło karety, oczekującej przed bramą domu.

Profesor matematyki w Berlinie, Lambert, zmarły w początkach bieżącego stulecia, udał się kiedyś do opery i zasiadł w krzesłach. Przed rozpoczęciem widowiska Lambert wpada na jakiś pomysł nadzwyczajny. Mija akt jeden, drugi, trzeci, wreszcie kończy się widowisko, publiczność wychodzi, ale Lambert siedzi. Dopiero zgaszenie żyrandola budzi matematyka z zamyślenia. W ciemności wychodzi tedy profesor z teatru i idzie do... afisza, aby zobaczyć, co grano, ani jednej bowiem nuty z całej opery nie słyszał przez cały ciąg widowiska.

Obok uczonych muzycy trzymają prym w roztargnieniu.

Zmarły w r. 1795 w Kistrzyniu kapelmistrz dworu gotajskiego, Jerzy Benda, zerwał się kiedyś z krzesła, na którem stroił fortepian, i pobiegł do przedpokoju, nasłuchując, jak przedstawia się dźwięk strun z oddalenia. Kiedyś znów zawędrował do cudzego łóżka, położył się spać, a zbudzony przez prawego właściciela posłania, z trudem dał się przekonać, iż leży w nieswojem łóżku.

Z czasów pobytu Bacha na posadzie organisty w Halli mnóstwo o roztargnieniu tego muzyka krąży anegdotek. Raz, gdy zbliżała się godzina mszy śpiewanej, gospodyni Bacha gwałtem wyprawiła pana z domu gdzie siedział nad zawiłą jakąś kompozycyą. Bach wszedł do kościoła zatopiony w kombinacyach melodyjnych głównemi drzwiami, przeszedł przez cały kościół, wyszedł drzwiami od zakrystyi i powrócił do domu, gdzie zasiadł, jak gdyby nigdy nic, do swojej kompozycyi.

Ludwik Beethoven miewał także chwile nadzwyczajnego roztargnienia. Zamyślony mocno wszedł kiedyś do restauracyi i przesiedział przy stole z pół godziny. Po tym czasie woła: „Kelner! Co ja płacę?“ „Ależ pan nic nie miał“ — odpowiada kelner zmięszany.

Galerya roztargnionych byłaby niekompletną bez Roberta Schumanna. Pani Klara Schumann, małżonka muzyka, zaprosiła kiedyś na wieczór kilkanaście osób. Po niejakim czasie Schumann, który siedział dotychczas cicho w kąciku, zbliża się do żony i szepce: „Moja Klaro, nudzę się straszliwie, możebyśmy już poszli do domu.“ „Ależ jesteśmy w domu.“ „A prawda — rzekł Schumann, który nie robił sobie z ludźmi ceremonii — ano, tem lepiej! Idę spać...“

Kronika.

***Kraków**, 20 grudnia.*

Wiadomości osobiste. Nowomianowany książę biskup krakowski ks. Puzyna był na audyencyi u ministra oświaty dra Madeyskiego, oraz złożył przysięgę w ręce arcybiskupa Aglardiego, nuncyusza papieskiego w Wiedniu. Ks. Puzyna był również na posłuchaniu u cesarza.

Prezesem krakowskiego Towarzystwa lekarskiego wybrany został wczoraj profesor uniwersytetu dr. Walentowicz, wiceprezesem docent dr. Bossowski.

P. Władysław Kempner, inspektor i naczelnik stacyi kolei państwowych we Lwowie, mianowany został szefem oddziału w generalnej dyrekcyi kolei państwowych w Wiedniu. Nowy urząd objąć ma p. Kempner już z dniem 28 b. m. Na posadę naczelnika stacyi lwowskiej rozpisano konkurs.

Wybory uzupełniające dwóch członków krakowskiej Rady miejskiej z Koła II, oddziału II (mała własność), odbyły się wczoraj w sali obrad Rady miasta. Komisyę wyborczą tworzyli delegowani przez Radę pp. Beringer, Chmurski i Rehman, wraz z zaproszonymi przez nich obywatelami-wyborcami z tej kuryi: Franciszkiem Bartikiem i Sebastyanem Jaworzyńskim. — Wybrani zostali pp. Wawrzyniec Bujański, przemysłowiec, 220 głosami; Herman Fritsch, kupiec, 180 głosami. Po wybranych otrzymali: p. Ludwik Kaden 78 głosów, p. Stanisław Woyneko-Tomkiewicz 34 głosy.

Z ogólnej liczby wyborców 639, w głosowaniu wczorajszem brało udział 286.

Na budowę szkoły polskiej w Biały. Z „drzewka“, urządzonego w połączeniu z loteryą fantową staraniem krakowskiego Koła pań Tow „Szkoły ludowej dnia 16 b m., dochód brutto wynosił z datkami: p. Szarskiej 5 złr., p. W. B. 1 złr, 3 złr. 20 ct. procent ze sprzedaży zabawek od firmy Angelusa, 8 złr. 41 ct. procent ze sprzedaży książeczek gwiazdkowych od firmy Gebethnera, 61 złr. datkami pieniężnemi na podarki na „drzewko“ — razem 555 złr. 1 ct. Po opłaceniu kosztów i wydatków, wynoszących 177 złr. 31 ct., czysty dochód

w kwecie 377 złr. 70 ct. został złożony na książeczkę Kasy zaliczkowej, na budowę szkoły polskiej w Biały.

Na gimnazyum polskie w Cieszynie nadesłał p. Kazimierz Kłębkowski od kółka W. Z. K. G. H. w Wadowicach kwotę 3 złr.

Konkurs na posadę. Przy dyrekcyi krakowskiej państwowej szkoły przemysłowej ustanowiono posadę pomocnika kancelaryjnego za roczną remuneracyą 600 złr. Podania o tę posadę, wystosowane do namiestnictwa we Lwowie, a zaopatrzone w *curriculum vitae* i potrzebne dalsze dokumenty, które między innemi stwierdzić mają dokładną znajomość języków polskiego i niemieckiego, wnieść należy najpóźniej do dnia 30 grudnia b. r. na ręce dyrekcyi państwowej szkoły przemysłowej.

W Stowarzyszeniu izrael. młodzieży handlowej wygłosi p. Zygmunt Ehrenpreis jutro w piątek o godz. 8 wieczorem odczyt na temat: „Czy jesteśmy chorzy i gdzie źródło naszej choroby?“ Członkom służy prawo wprowadzania gości.

Przypomnienie. Austryackie monety zdawkowe czterocentówki i dwudziestocentówki mają obieg tylko do 1 stycznia 1895 r. Każdy więc powinien najprędzej pozbyć się tych pieniędzy, bo nie wiele zostaje już czasu. Papierowe guldeny kursować będą jeszcze do lipca 1895, a aż do końca następnego roku będzie je można wymieniać w kasach rządowych.

W sali hotelu saskiego w sobotę i niedzielę odbędą się seanse p. Andreo, popisującego się w „odgadywaniu myśli“ na sposób Cumberlanda.

O testamencie Wiktora hr. Baworowskiego krążą najrozmaitsze wersye. Jedno z pism lwowskich donosi, że w kasie wertheimowskiej w Myszkowcach znalazła komisya sądowa prócz głównego testamentu z r. 1859 i dalsze uzupełniające dwa testamenty, pochodzące z lat 1873 i 1881. Z testamentów, które zawierają skrupulatnie wypracowane akta fundacyjne, wynika jasno i dobitnie, że ś. p. hr. Baworowski przeznacza cały swój ruchomy i nieruchomy majątek na rzecz kraju, a mianowicie dla założyć się mających zakładów: muzeum we Lwowie, biblioteki w Tarnopolu i szkoły rolniczej w Łoszniowie. Do aktywowania tych instytucyj poleca przystąpić dopiero wówczas, gdy majątek fundacyjny wynosić będzie 10 milionów złr. Natenczas wolno będzie krajowi przeznaczyć 5 milionów złr. na wspomniane inwestycye, reszta zaś majątku fundacyjnego ma być dopóty procentowaną, dopóki nie dosięgnie wysokości 20 milionów złr. Z chwilą, w której to nastąpi, wszystkie fundacye wchodzą w życie. Kuratorem całego majątku fundacyjnego mianuje ś. p. hr. Wiktor Baworowski familię swego brata Wacława hr. Baworowskiego z Kołtowa, polecając Wydziałowi krajowemu, by wyznaczył kuratorowi za jego czynności stałą roczną pensyę. Akta fundacyjne mają wielkie podobieństwo do fundacyi hr. Skarbka.

Odznaczenie polskiego przemysłowca. *Kuryer Przemyski* donosi: P. Franciszek Woroniecki, fabrykant fortepianów w Przemyślu, został za wynalezione przezeń piano-harmonium i pianino-harmonium zamianowany członkiem *L'académie universelle des sciences et des arts industrielles* w Brukseli. Nadesłano mu dyplom i medal złoty, wartości 849 fr. Ciekawem jest, że wyroby p. Woronieckiego, odznaczone na różnych wystawach 16 medalami, mało są znane w kraju, zagranica natomiast nabywa co roku u p. Woronieckiego po kilkanaście sztuk jego znakomitych instrumentów. *Nemo propheta...*

Z prasy. Z dniem 16 b. m. zaczął wychodzić w Sanoku tygodnik p. t. *Gazeta Sanocka.* Jako redaktor podpisuje dr. Władysław Błyskal.

Samobójstwo. W Stanisławowie odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu kapitan stacyonowanego tam 95 p. p. Marceli Jurkiewicz.

Świeczki na drzewka. Z dokonanej w 1891 r. w warszawskiem laboratoryum higienicznem analizy chemicznej świeczek do choinek i t. z. drzewek na Boże Narodzenie, okazało się, że świeczki czerwone zawierają w farbie rtęć starczaną, zielone zaś arszenik. Zarówno rtęć, jak i arszenik, szkodliwie oddziaływają na zdrowie. Wobec nadchodzących świąt oberpolicmajster Warszawy polecił komisarzom cyrkułowym zobowiązać fabrykantów świeczek, aby nie używali farb, zawierających rtęć i arszenik. Świeczki zafarbowane trucizną będą niezwłocznie wycofane z obiegu.

Monachium, 18 grudnia. (Koresp. *N. Reformy*). W dniu dzisiejszym odbył się tutaj staraniem polskiej kolonii w sali Universum wieczór muzykalno-deklamacyjny, który zaszczycili obecnością swą najwybitniejsi rodacy z artystami Brandtem i Kowalskim na czele. Wieczór, którego program wypełniły dwie jednoaktówki, odegrane przez amatorów, oraz produkcye muzykalno-deklamacyjne, wypadł pod każdym względem świetnie. Szczególniej „Marcowy kawaler“ Bilzińskiego grany był wybornie w głównych rolach przez p. Nowakowskiego i p. Boznańską. Drugą komedyjką był „Bilecik miłosny“ Bałuckiego, również doskonale grany przez p. Jasieńskiego i p. Sokołowską. Pauzę pomiędzy oboma scenicznemi utworami wypełniła gra na fortepianie p. Jarońskiego i sola na wiolonczelę p. Killiana. Uczestnicy, w gronie których było przeszło 200 Polaków, wynieśli z wieczoru najprzyjemniejsze wspomnienie i szczerą wdzięczność dla inicyatorów.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielami szkół ludowych: ks. Aleksego Hrycyka nauczycielem religii gr. kat. w szkole wydziałowej męskiej i 6-klasowej żeńskiej w Sokalu; Piotra Leszczyńskiego nauczycielem szkoły ludowej w Krechowcach: Aurelię Teofilę Bergównę młodszą nauczycielką 2 klasowej szkoły w Przecławiu; Józefa Wilka starszym nauczycielem 5 klasowej szkoły męskiej w Mielcu; Zofię Arbesbauerównę młodszą nauczycielką 2 klasowej szkoły w Czukwi; Teklę Tałpaszównę kierującą nauczycielką 2 klasowej szkoły w Czaszynie. Dr. Aleksandra Czuczyńskiego zastępcą nauczyciela w gimnazyum św. Anny w Krakowie i ks. Michała Myrca zastępcą nauczyciela w IV gimn. we Lwowie.

Podziękowanie. Komitet dla głodnych dzieci w Krakowie, darował dla szkoły w Łobzowie znaczną ilość kostyumów, które były ubiegłej zimy przez tenże komitet do przedstawień Mysteryum Bożego Narodzenia użyte.

Zarząd szkoły a względnie komitet dla biednej dziatwy w Łobzowie za ten dar składa serdeczne „Bóg zapłać.“

Repertoar teatru krakowskiego.

W piątek 21 grudnia: „Makbet“, tragedya w 5 aktach W. Szekspira. (Ostatni występ p. Modrzejewskiej).

W sobotę 22 grudnia: „Śluby panieńskie“, komedya w 5 aktach Al. hr. Fredry

W niedzielę 23 grudnia: „Poskromienie złośnicy“, komedya w 5 aktach W. Szekspira (Przedstawienie popularne)

Głosy publiczne.

Dla głodnych dzieci. W Imię Boże rozpoczynamy rozdawnictwo obiadów najbiedniejszej dziatwie szkolnej.

Z powodu zimy coraz większy brak zarobku u wielu rzemieślników i wyrobników, a w tem główny powód nędzy i jej nieodstępnego towarzysza głodu, który szczególniej dotkliwie daje się odczuwać dzieciom, do szkoły uczęszczającym.

Dzieci te muszą chodzić do szkoły, choć są zziębnięte, źle odziane i częstokroć głodne; po kilkugodzinnej nauce wracają do domu, bardzo często daremnie od swych nieszczęśliwych rodziców ciepłej łyżki strawy żądając.

W takiej niedoli musiałyby przepędzać kilka zimowych miesięcy, zmarnieć fizycznie, uczyć się żebractwa, a nie rzadko wstępować na drogę występku, do czego głód tak często zniewala.

Od trzech lat łagodzi w naszem mieście niedolę tych niewinnie cierpiących dzieci szlachetna ofiarność, nieszczędząca wdowiego nieraz na ciepłe obiady dla nich grosza.

Łaskawy współudział pań opiekunek, zakonnic i księży łączy z tem materyalnem dobrodziejstwem podniesienie religijności, obyczajności i ochędóstwa u biednych dzieci, dla których właśni rodzice nie wiele w tym kierunku mogą zdziałać.

Przez rozdawnictwo obiadów wpływa się więc nietylko na pokrzepienie sił, ażeby najbiedniejsze dzieci z nauki korzystać mogły, lecz także na ich religijno moralne wychowanie, tak bardzo zaniedbane w najniższych warstwach naszego społeczeństwa.

Ażeby i bieżącej zimy prowadzić w tym kierunku dzieło miłosierdzia chrześcijańskiego, odzywamy się do rodziców, do matek, do ogółu społeczeństwa z gorącą prośbą o łaskawe datki na ciepłe obiady dla kilkuset najbiedniejszych dzieci szkolnych.

Składki przyjmuje podskarbi komitetu p. St Twarog, inspektor szkół (ulica Dominikańska l. 3) oraz redakcye dzienników.

W Krakowie, dnia 17 grudnia 1894.

Imieniem komitetu: *Dr. H. Jordan*, prezes. *B. Filiński,* sekretarz.

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krakowskiego).

Kraków, dnia 20 grudnia.

	wczoraj g. 10 w	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (sred. do 0)	736 9 mm	736 6 mm	737 9 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	—0°2	—0°5	+1°8
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	SW 0	SW 1	W 1
Wilgotność względna (w odsetkach)	92 %	90 %	78 %
Stan nieba (0 pog., 10 zup. pochm.	10	10	9

Uwagi: Wczoraj po południu trochę deszczu.

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Z teatru.** Jak pomiędzy tragedyami wielkiego angielskiego dramaturga „Makbet“, tak pomiędzy komedyami jego „Wiele hałasu o nic“ przedziwnie jednoczy wszystkie te czynniki, jakie się składają na tę wykwintną całość o ogólno ludzkich pierwiastkach, które stały się typem nowoczesnej komedyi. Prawda, wdzięk, lekkość i nieporównany dowcip, iskrzący brylantowym blaskiem niespożytej głębiny szekspirowskiego ducha, nadają temu utworowi wszechświatową wartość, pierwszorzędne znaczenie w scenicznej literaturze. Rolę Beatryksy, tego pełnego wdzięku i naturalności rezonera kobiecego obrała p. Modrzejewska na ostatnią w cyklu swych występów kreacyę popisową i wywiązała się z niej tak, jak tylko ona jedna w polskim teatrze potrafi. Prześliczne półtony, jakiemi prowadzi ona pełną dowcipu walkę słowną z Benedyktem, są arcydziełem koronkowej scenicznej roboty, w którem kameleonowa natura kobieca jak w zwierciadle przeglądnąć się daje. Przekomarzania się, akcentowanie zdań i półsłówek, raz patos, to znów wdzięk naiwności, raz prostota, drugi raz kokieterya, oto rysy, które Modrzejewska prawdziwie klasycznie i w duchu Szekspirowskim, a z całą prostotą wielkiej artystki oddała.

I ta sztuka, jak kilka poprzednich, wypadła bardzo pięknie i zdradzała ślady nietuzinkowej staranności w przygotowaniu. Obok roli Beatryksy było kilka innych ról stylowo granych. Znakomitym był p. Solski w roli urzędnika sądowego Dogberego, stwarzając skończenie artystyczną pod względem pomysłowości i wykonania postać. Bardzo pięknie wywiązała się z roli Hero p. Siemaszkowa, której każda nowa rola stwierdza pochlebną opinię, jaką artystka przywozi ze Lwowa. Doskonałego kompletu głównych ról dopełnił p. Śliwicki, który rolę zakochanego rycerskiego Klaudia wycieniował bardzo artystycznemi rysami, z szlachetnością i dystynkcyą, znamionującą wcielenie się w myśl wielkiego autora. (*wp.*)

— „**Z bliska i z daleka**“. Nowe dwa wydawnictwa zasłużonej firmy Gebethnera i Wolffa dla młodzieży przygotowane zostały przed gwiazdką. Powieść p. Edwarda Nałęcza p. t. „Z bliska i z daleka“ jest w piękną formę ujętem opowiadaniem ze sporą wiązanką zdrowych myśli i kształcących umysł wiadomości. Autor opisuje koleje życia obywatelskiej rodziny Sulimskich, która zmuszona sprzedać wieś rodzinną, osiada na bruku miejskim, aby pracą zdobyć środki do odzyskania utraconego majątku. Życie matki i córki jest obrazem rozumnych i szlachetnych dążeń syn, podróżując w interesach handlowych, opisuje kraje, które zwiedza. Daje to autorowi sposobność wprowadzenia ciekawych opisów krajów, które młody Sulimski zwiedza, i skreślenia barwnych obrazów Grecyi, Egiptu, Chin i innych państw. Książka kwalifikuje się dla młodzieży powyżej lat 14.

W innym rodzaju a dla młodszych czytelników przeznaczone są „Baśnie“, według niemieckiego oryginału Grimma opracowane przez C. Niewiadomską. Autorka umiała w bardzo umiejętny i przystępny sposób spolszczyć i nadać rodzimy charakter baśniom fantastycznym rozgłośnego niemieckiego autora i dała w książce wiązankę, obejmującą szesnaście baśni o karłach, olbrzymach, zaklętych królewiczach i królewnach, mężnych rycerzach, rusałkach, smokach i t. p.

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego.)

Wiedeń, 20 grudnia. Urzędowa *Wiener Ztg.* ogłasza dziś rozporządzenie ministeryalne, dozwalające na otwarcie sklepów i handlów w niedzielę 23 b. m.

Wiedeń, 20 grudnia. Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu Izby poselskiej przy artykule 3 projektu ustawy o święceniu niedziel, który obejmuje wyjątki, p. Menger przypomina doświadczenia Niemiec, które wykazały, że całodzienna przerwa w ruchu jest w wielu przedsiębiorstwach bezwarunkowo niemożebną. Należy tak jak w Anglii postarać się o to, aby robotnikom dać możność rozumnego użytkowania spoczynku niedzielnego.

P. Noske wnosi, aby niedzielę przed Wielkanocą wyłączyć od przepisów o święceniu niedzieli u kupców.

Artykuł trzeci przyjęto z poprawką p. Noskego, a następnie uchwalono artykuł 4 z poprawką p. Rotha, przyznającą odnośnym doniesieniom uwolnienie od opłat stemplowych, a artykuły 5 i 6 bez zmian.

Z kolei p. Byk uzasadniał swój wniosek do art. 7, uwzględniający interesa żydów galicyjskich. Minister handlu Wurmbrand oświadczył, że rząd pomimo uchwalenia tego wniosku zgodzi się na ustawę tak, jak ją Izba przyjmie. Wyjątek na rzecz żydów należy jednak ograniczyć na Galicyę i Bukowinę, a zarazem postanowić, że wyjątek może mieć zastosowanie tylko wtedy, jeżeli wszyscy zajęci w przedsiębiorstwie są żydami. Wniosek Adamka przekazujący tę sprawę sejmom, jak niemniej wniosek p. Byka z poprawką Rotha (telegram nie podaje jej treści, *przyp. Red.)* uchwalono, poczem zamknięto posiedzenie o godz. 12 minut 20 w nocy.

Wiedeń, 20 grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej minister sprawiedliwości odpowiedział na interpelacyę p. Pernerstorffera o postępowanie starostwa w Stanisławowie z kilku robotnikami, opisane w artykule wiedeńskiej *Arbeiter-Ztg.*

Chodziło o śledztwo pod zarzutem zbrodni stanu. Z siedmiu uwięzionych robotnik Tworowski na wniosek prokuratora został z aresztu wypuszczony; inni oskarżeni po przeprowadzeniu rozprawy przed ławą przysięgłych zostali uwolnieni. Postępowano w zupełności według przepisów ustawy. Również skargi na złe obchodzenie się z uwięzionymi w więzieniu nie mają podstawy. Tak samo bez podstawy są inne we wspomnianym dzienniku wymienione zarzuty.

Wiedeń, 20 grudnia. Wekerle i Lukacs przybyli tu dzisiaj rano. Wekerle może jeszcze dzisiaj będzie miał audyencyę u cesarza.

Wiedeń, 20 grudnia. Niektóre dzienniki, między innemi poważniejsze, donoszą, że Wekerle wręczy dziś cesarzowi na audyencyi dymisyę gabinetu. Wiadomości budapeszteńskie wskazują jako następcę Wekerlego na stanowisku prezesa ministrów prezydenta Sejmu Banffy'ego.

Wiedeń, 20 grudnia. *Fremdenblatt* donosi, że połączona Rada zawiadowcza Towarzystwa państwowych dróg żelaznych upoważniła swojego prezydenta Taussiga do przedsięwzięcia robót przygotowawczych, celem przeprowadzenia ewentualnej konwersyi pięcioprocentowych obligów pierwszeństwa tego Towarzystwa, a zastrzegła sobie uchwalenie terminu i merytorycznych warunków konwersyi.

Wiedeń, 20 grudnia. Rada generalna banku austro-węgierskiego postanowiła nie zmieniać stopy procentowej.

Wiedeń, 20 grudnia. Minister Plener przyjął wczoraj deputacyę fabrykantów wyrobów spirytusowych, likierów i octu. Deputacya wręczyła ministrowi memoryał w sprawie monopolu wódczanego. Audyencya trwała godzinę. Plener przyjął deputacyę uprzejmie i oświadczył jej w końcu, że ze względu na wielką ekonomiczną doniosłość sprawy zamierza jeszcze przed przedłożeniem ustawy zwołać ankietę i powołać do niej znawców z kół interesowanych.

Wiedeń, 20 grudnia. *Pol. Corresp.* dowiaduje się telegraficznie ze Sofii, że do wczoraj nikt nie otrzymał polecenia do utworzenia nowego gabinetu. Pogłoska, jakoby Radosławow takie polecenie otrzymał, nie zasługuje wcale na wiarę. W razie, gdyby dotychczasowy prezes gabinetu Stoiłow otrzymał dotyczące polecenie, utworzyłby gabinet z konserwatystów i unionistów bez udziału Cankowistów. Tak słychać w kołach sobrania.

Wiedeń, 20 grudnia. Dzisiaj po południu Wekerle miał dłuższą audyencyę u cesarza.

Budapeszt, 20 grudnia. Konferencya biskupów zakończyła się wczoraj popołudniu. Ze względu na to, że mówiono o sprawach wewnętrznych, postanowiono nie ogłaszać ani urzędowego komunikatu, ani prywatnych wiadomości o wyniku narad, które miały charakter poufny.

Budapeszt, 20 grudnia. Pogrzeb zmarłego starszego podczaszego nadwornego hr. Mikołaja Banffy'ego odbył się wczoraj popołudniu. Biskup protestancki Karol Szasz pokropił zwłoki, które potem odwieziono na dworzec wschodni.

Od starszego ochmistrza nadwornego, ks. Hohenlohego, nadszedł telegram z polecenia cesarza do hr Jerzego Banffy'ego tej treści: „Od Jego ces. Mości otrzymałem polecenie wyrazić Panu Jego kondolencyę z powodu śmierci Pańskiego wielce zasłużonego ojca“.

Izba magnatów, kasyno narodowe i mnóstwo rodzin złożyły wspaniałe wieńce na trumnie nieboszczyka.

Budapeszt, 20 grudnia. *Pester Lloyd* mniema, że ustąpienie gabinetu Wekerlego nie ulega już żadnej wątpliwości. Dziennik ten sądzi, że dymisya była zapowiedziana koronie jeszcze podczas ostatniej podróży ministra Fejervary'ego do Wiednia. — Korona już wtedy oświadczyła, że się zgadza na tę ewentualność.

Deva, 10 grudnia. Przeszłej nocy o godzinie 10 min. 45 zauważano lekkie trzęsienie ziemi w kierunku zachodnim, połączone z hurkotem podziemnym. Niema szkody.

Berlin, 20 grudnia. Tutejszy *Local-Anzeiger* dowiaduje się, że Giolitti we środę wieczór przybył do Berlina i ma zamiar po czternastu dniach wyjechać z powrotem do Rzymu.

Berlin, 20 grudnia. Sąd przysięgłych skazał wczoraj anarchistów Puschela i Lorenza za podrabianie pieniędzy każdego na 5 lat więzienia, a terminatora Schettlera, który zajmował się puszczaniem w obieg tych pieniędzy — na rok więzienia.

Berlin, 20 grudnia. Cesarz przyjął wczoraj na audyencyi uroczystej rosyjskiego generała Sweczina, który przybył dla urzędowego uwiadomienia o wstąpieniu na tron cara Mikołaja. Generał Sweczin, któremu towarzyszył rotmistrz rosyjskich huzarów gwardyjskich i rosyjski wojskowy attaché, był powitany na stacyi w Zwierzyńcu przez przybocznego adjutanta cesarza i zaprowadzony do Nowego pałacu, w którego podwórzu była ustawiona kompania honorowa. Po audyencyi, przy której był sekretarz stanu br. Marschal, goście byli na śniadaniu w pałacu.

Monachium, 20 grudnia. Książę-regent przyjął wczoraj przed południem generalnego adjutanta hr. Ignatiewa, który przywiózł wiadomość o wstąpieniu na tron cara Mikołaja II. Audyencya była galowa — odbyła się w obecności wszystkich dygnitarzy nadwornych.

Hr. Ignatiew udaje się stąd do Rzymu.

Bern, 20 grudnia. Rada stanowa udzieliła 25 głosami przeciw 4 koncesyę na budowę kolei górskiej Scheidegy-Eiger,—Mörzch-Jungfrau.

Paryż, 20 grudnia. Proces kapitana Dreyfusa, oskarżonego o zdradę tajemnic wojskowych, rozpoczął się wczoraj w południe przed sądem wojennym. Przed rozpoczęciem obrad sądowych zarządzono wszelkie środki ostrożności, i do gmachu sądowego wpuszczono tylko dziennikarzy i świadków. Salę obrad otworzono o godzinie wpół do pierwszej. Niewielka sala szybko się napełniła. Kilka dam zajęło miejsca w pobliżu stołu sądowego. O godzinie pierwszej zjawił się sąd i prezes pułkownik Maurel rozpoczął obrady.

Kapitan Dreyfus, poprzedniego dnia już dostawiony do gmachu, w którym obraduje sąd wojenny, niepewnym krokiem wszedł do sali, prowadzony przez oficera żandarmeryi i jednego podporucznika, głęboko skłonił się sędziom i wśród głębokiego milczenia i naprężonej uwagi zgromadzonych zajął miejsce na ławie oskarżonych.

Oskarżony z trudnością wstrzymywał łzy. Przewodniczący zadał mu kilka zwykłych pytań wstępnych o nazwisko, wiek, miejsce urodzenia, poczem podniósł się komisarz rządowy i nadmieniając, że nadawanie jawności temu procesowi uważa za niebezpieczeństwo dla spokoju publicznego, zażądał, ażeby obrady były tajne.

Obrońca Demange domagał się przeciwnie jawnych obrad. Prezydent zabronił mu wchodzić w istotę procesu.

Komisarz rządowy raz jeszcze zauważył, że w obecnym procesie chodzi jeszcze o ważniejsze interesa, nietylko o interes obrony i oskarżenia.

Trybunał oddalił się na naradę. W sali tymczasem głośno i z ożywieniem rozprawiano o procesie, z niecierpliwością oczekując wyniku narady. Wkrótce sędziowie powrócili i przewodniczący oznajmił, że trybunał oświadczył się jednomyślnie za tajnem prowadzeniem obrad.

Skutkiem tego publiczność musiała opuścić salę obrad.

Petersburg, 20 grudnia. Koronacya cara i carowej według dotychczasowych dyspozycyj odbędzie się w kwietniu roku przyszłego. Po koronacyi udadzą się oboje carstwo do Niżni-Nowgorodu na wystawę.

Petersburg, 20 grudnia. Minister rolnictwa Jermołow przedłożył carowi sprawozdanie z propozycyami dla podniesienia rolnictwa.

Christiania, 20 grudnia. W wyborach do rady gminnej zwyciężyła lewica blisko 1100 głosami większości.

Londyn, 20 grudnia. *Biuro Reutera* donosi z Szangaju: Dalej dano rozkazy aresztowania komendanta w Talien-wan za tchórzostwo, komendanta dywizyi okrętów wojennych We-jukwei, bo pozwolił żołnierzom rabować, nareszcie gubernatora prowincyi Peczeli, Jeh-chih-chao za to, że zamiast sprawozdania o utracie Ping-jangu i Anczanu doniósł o jakichś zwycięstwach.

Sofia, 20 grudnia. Radosławow otrzymał polecenie utworzenia nowego gabinetu.

Jokohama, 20 grudnia. Pierwsza armia japońska, której główna kwatera jest w Czen-lien czeng i przygotowuje marsz na Mukden i Niuczuang, posuwa się powoli naprzód, bo teren jest uciążliwy, a Chińczycy stawiają ciągle opór. Ta armia — jak się zdaje — nie pragnie zdążyć pierwej do Niu czuangu, aż inne armie będą gotowe uderzyć na Tientsin.

Waszyngton, 20 grudnia. W Izbie poselskiej poseł Erdmann ze stronnictwa demokratycznego przedłożył wniosek o sądach rozjemczych, wypracowany przez komisyę strejkową w Chicago. Wniosek ten żąda utworzenia narodowej — ściśle bezstronnej komisyi rozjemczej, czy też urzędu rozjemczego i orzeczenia, że wydalenie robotnika lub popieranie zmowy podczas rozprawy przed tym urzędem rozjemczym jest przewinieniem karygodnem.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 20 grudnia 1894.

	Kurs w wal. austr. złr.	ct.
Zjednoczony dług w papierach	99	95
Zjednoczony dług w srebrze	100	10
Austryacka renta złota	123	95
4% austryacka renta (marcowa)	99	60
4% węgierska renta złota	124	20
4% węgierska renta koron.	98	20
Akcye banku austro-węgierskiego	1040	—
Akcye kredytowe	397	60
Londyn	124	15
Banknoty banku niemiec. za 100 m.	60	87½
20 marek	12	16
20-to frankówki za sztukę	9	86½
Banknoty włoskie	46	25
Dukaty austryackie	5	87

Wiedeń, 20 grudnia. Ruble 133·75. Cena nafty 16·— — —·— Spirytus gotowy 15·70. — Żyto na wiosnę 5·85—0·00. Pszenica na wiosnę 6·87 do 0·00. Owies na wiosnę 6·03—0·00.

Wiedeń, 20 grudnia. 4% oblig. poż. kraj. z 1891 95·70; 4% oblig. poż. kraj. z 1893: 96·25; 4% galic. fund. propin. 96·75; 4½% list. banku kraj. 100·50; 5%-owe obligi banku krajowego 102·—; 4% list. kred. ziemsk. 56 let. 97·—; Akcye Karola Ludwika 217·05; Akcye kolei lwowsko-czern. 292·50; Losy z 1854 na 250 złr. — 149·—; losy z 1860 na 500 złr. — 154·—; losy z roku 1860 na 100 złr. 162·75; losy z 1864 za 100 złr. — 196·50; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 398·—; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 448·—; Länderbank na 200 złr. — 279·—; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 1043·—

Berlin, 20 grudnia. Godzina 2 minut 40 po poł. Austryackie kredyty 241·25 mrk. Węgierskie kredyty —·— mrk. Austryacka złota renta 101·70 mrk. Austryacka srebrna renta 96·75 mrk. Węgierska złota renta 101·60 mrk. Węgierska renta koronowa 95·40 mkr. Austryackie banknoty 164·15 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej —·— mrk. Ruble 220·25 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego 66·80 mrk.

Odpowiedzialny Redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca: *Dr. Lesław Boroński.*

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.